

Województwo Pomorskie, poprosiła nr D. 441/1070
Brodnica

VI '05 46.

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
ul. Armii Pomorskiej 1, tel. 56 65 22 186
ul. Armii Pomorskiej 1, tel. 56 65 22 186
e-mail: fundacja@wp.pl, www.fundacja.zawacka.pl
KRS 00000169
REGON 141720155
KRS 00000169
REGON 141720155
KRS 00000169
REGON 141720155



os. Zygmunt
1-814 Soszecim

Grudziądz Kowalewo
PRP: AK:
Jaz Zygmunt
M-441/1070 Pom.

**SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI**

Jana Zygmunt
.....
J:K-441/1070 Pom.
.....
Kowalewo P.A.P.: AK?
.....

I./1. Relacja *k. 3 s. 1-5*

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację —

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... *k. 2 s. 1-2*

IV. Korespondencja

.....
.....
.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne *k. 1*

VI. Fotografie *brak*

I/1. Pelaja - Jaz Zygmunt

1. Pelaja Zygmunta Jaza
mpis bez doty, kopia

k. 2 s. 1-4

2. Notatka sporządzone przez
Jana Szilinga z 9. 11. 1991 z
odwiedzim L. Jaza w Turonajji,
mpis omys.

k. 1 s. 5



Przyłączam się i ja do potępiania zbrodni Katynia, gdzie w tak okrutny sposób pomordowano polskich oficerów, ale wydają mi się, że nie tylko oficerów ale byli tam podoficerowie, szeregowi i wielu dywilów. Moim zdaniem przynajmniej połowa z nich nie powinna się znaleźć w paszczy saaka, bo wszyscy pomordowani dobrze wiedzieli z lat przedwojennych jak bolszewki mordowali. Druga sprawa, widziałem jak we wrześniu 1939 r. Rząd Polski na czele z marszałkiem Śmigłym-Rydz i generalicją uciekali czarnymi linuzynami w kierunku granicy z Rumunią. Było to między Przemysłem a Medyką Siedliska albo Siedlce, dokładnie nie pamiętam miejscowości. Były tam koszary jakiegoś pułku podhalańskiego, tam się ten cały sztab zatrzymał na parę godzin i wieczorem ruszyli w dalszą drogę. A przecież marszałek mógł wydać rozkaz "żołnierze za mną", ale tego nie uczynił. My w obronie Przemysła nie mogliśmy się dłużej utrzymać pod naporem wroga. Wojsko i cywile ruszyli w kierunku Lwowa. Do niewoli dostałem się w Rudkach. Trzymano nas w kościele i na placu kościelnym, jest tam pochowany Aleksander Fredro. Po dwóch dniach udało mi się uciec. Zatrzymałem się w Milczycach, jest to polskie osiedle. Po paru dniach Niemcy się wycofali za San, a tu wkroczyli bolszewicy, i znowu znalazłem się w Rudkach, ale już jako cywil. Załadowano nas do samochodu ciężka owego baz plandeki i ruszyli w kierunku Lwowa. Było to wieczorem, ciemno maszyna nawaliła, nie byliśmy tak bardzo pilnowani i znowu okazja do ucieczki. Dokładnie nie pamiętam, ale z tej okazji skorzystało chyba z czterech, każdy uciekł w swoją stronę. Do domu w miejscowości Sierakowo woj. Toruń wróciłem 15-tego listopada i ukrywałem się do Bożego Narodzenia. Po świątkach zgłosiłem się do pracy w ogrodnictwie firma Borman w Kowalewie Pom. Zaczęłem pracować jako ogrodnik. Zaczęło mi się dobrze powodzić, szukałem przygód. Były macierzysty mój pułk znajdował się w Brodnicy, nawiązałem łączność z byłymi kolegami wojskowymi również w Toruniu. Tak zaczęła się organizacja podziemna. Członkowie składali przysięgę

wojskową. Cał Armia Krajowa, przygotowywania do powstania, walka z wrogiem o demokrację Polski. Aresztowania przez Gestapo było porządkiem codziennym. Zostaliśmy zdradzeni i w czasie pracy aresztowani przez gestapo Toruń w dniu 1 lutego 1943 r. W Toruniu Zamknęli nas w komisariacie na Wałach. Siedziałem w pojedyncze inni koledzy razem. Na zeznania prowadzano nas na Bydgoskie Przedmieście do siedziby Gestapo. Nikogo nie wydałem do niczego się nie przyznałem. To oni zaprowadzili mnie do specjalnego pokoju, gdzie zobaczyłem potężny stół zboczony krwią, położyli mnie na tym stole, powięzali specjalną linkę i zaczęli młócić bykowcami aż do utraty przytomności. Jak znalazłem się w celi tego nie pamiętam, natomiast kolega który mieszka w Kowalewie zapytał się mnie czy pamiętam, jak po wypuszczeniu nas na dziedziniec więzienny podszedłem do niego i powiedziałem, żeby się przynali i powiedzieli, że to ja ich w to wciągnąłem, a żeby nie dali się katować. Po przesłuchaniu pozostałych, wzięli mnie jeszcze raz na ten stół, było gorzej jak pierwszym razem, ale dał Bóg, że wytrzymałem. Po jakimś czasie, daty nie pamiętam, wywieziono nas ciężarówymi samochodami do Bydgoszczy na gestapo. Kto tu się dostał to musiał przejść przez gestapowica sztacheciarza, który bił do utraty przytomności. Przypominali nam Blut Sontak /krwawa niedziela w Bydgoszczy/. Pokazywano nam majora wojsk polskich i mówili, że to jest Wasz komendant AK. Okropnie się nad nim znęcali, miał kajdanki na rękach i ciężki gurby łańcuch przy nogach, gonili go po sędach, a nam kazali na to patrzeć.

Po pewnym czasie pootwierały się rany na pośladkach, zaczęło mi to ropieć i przyklejać się do bielizny, a tu nas ganiali po schodach do piwnicy i z powrotem, padnij, powstań na gwizdek, bili czym popadło, i tak codziennie. Ofiary musiały być, nie wierzyłem że wytrzymam, nie mogłem w żaden sposób usiąć tylko na klęczkach, albo na brzuchu. Koledzy bardzo mi pomagali. Z Bydgoszczy wyjazd do Poznania, tu podział jedni do Sztuthal do Oświęcimia i Mauthausen kamienipłomy. Ja i jeden kolega trafiliśmy do Mauthausen, zanim dotarliśmy do miejsca to już był cały transport. Po przybyciu na miejsce pierwsze czynność do łaźnia i tu selekcja, młodzi zdrowi otrzymali mundury, druga grupa starsi, kaleki chorzy i potłuczeni otrzymali koszule, kalesony i zostali skierowani na rewir. 100 m od głównego obozu stały olbrzymie baraki drewniane. Obsługą baraków byli więźniowie niemieccy, którzy bardzo się znęcali nad chorymi. Byli również lekarze z Polski dr dr Czapliński i Bartkowiak, 1 Rosjan i 1 Francuz, oczywiście z winkłami czerwonymi. Doktor Czapliński zapytał się mnie gdzie tak bili i zapewnił mnie, że będzie robił co

będzie mógł, abym stąd wyszedł. A tu była jedna droga śmierć albo krematorium. Jak wyglądało leczenie? - lekarz gestapowiec z więźniami lekarzami robił codziennie obchód, dwa razy dziennie lekarz gestapowiec szedł korytarzem i wskazywał szpicrutą na chorego, a ludzie idący za nim, każdy ze swojej narodowości, zapisywał numer chorego. W każdym tygodniu we wtorki i piątki podjeżdżały 2 autobusy czarna tzw. czarne wrony o godz. 3-ciej rano, a wymienieni lekarze w ciągu godziny musieli załadować autobusy. Lekarze mieli możliwość podmiiany zdrowszych na bardziej chorych. Autobusy punktualnie o godz. 4 rano wyruszały z rewiru do Gusen. Było to 4 km, w autobusach było takie urządzenie, że chorzy byli zagazowani w czasie jazdy i gotowi do pieców. Zdarzało się tak, że przed drugą wizytą gestapowca mnie i innych zdrowszych, młodych, wyganiał lekarz z baraków do pielęgnowania ogrodu, a specjalnie ja miałem to szczęście, że byłem ogrodnikiem. Na rewirze przebywałem dokładnie od 3.04.1944 r. do 15.07.1944 r. To miejsce ludzi różnej narodowości, umęczonych, ziemia krwią zbroczona woła o poście do nieba. Kto tam postawi krzyż, kto aszę św. odprawi, kto powie wieczne odpoczywanie? Prochy naszych braci różnej narodowości, bauerzy austrijacy porozrzucali po swoich polach jako nawóz. Ja to widziałem, i domagam się od Austrii otoczenia miejsca kaźni i zbrodni troskliwą opieką. Domagam się od Niemców jak i Austriaków na równi rychłego odszkodowania dla ich rodzin. Austria korzysta z tych obiektów wybudowanych przez b.więźniów Makk. Jak w każdym innym obozie praca ponad siły człowieka nie dotyczywonego. Uczeki, a potem wieszanie, stanie godzinami na apalach, bicie przez morderców, w tym pomagali "kapo". Krematorium nie mogło przerobić na bieżąco tylu pomordowanych, stos nieboszczyków leżał obok pieca i czekał na swoją kolejkę, a komin wyrzucał kłęby czarnego dymu i tak szli na wolność.

Kiwcien 1944 roku ewakuacja, załadowali nas na dwie barki węglowe i płynęliśmy Dunajem pod górę, były pogłownkie, że mają nas zamiar zatopić. Dopłynęliśmy do Lincu, tu nas wysadzili i popędzili pieszo do Ebensee, więźniowie z wycieńczenia padali, a gestapowcy ich wkuńczali. Bardzo mało nas doszło na miejsce. w Ebensee w barakach już dla nas nie było miejsca nocowaliśmy na placu apelowym. Nie było co jeść, jedliśmy korzonki, różne trawy, kości wykopywane z ziemi, robienie ogniak i wycinanie z nieboszczyka kawałka ciała i pieczenie, proszę mi wierzyć, że tak było prawdziwie. Działo się to w tym czasie, kiedy to "czarne wrony" odleciały w tym czasie do lasu, a pilnowali nas Austriacy cywile i pocieszali, że zaraz będzie wolność. 6 maja 1945 roku o godz. 10⁰⁰ wjechały dwa czołgi amerykańskie, bramy piekła się otworzyły i pierwsi zorganizowani rosjanie ze swoją flagą ruszyli do miasta.

My Polacy zebraliśmy się przy czołgach i czekaliśmy zmiłowania Bożego. W jednym z tych czołgów była jedna prani, z czerwonego krzyża i poczęstowała nas swoją podobizną w postaci pocztówki, która zachowała mi się do dnia dzisiejszego, a my patrzyliśmy za czym innym za jedzeniem. Zaczęła nas pocieszać, że się nami zaopiekuje. Wyciągnęła z czołgu skrzynię z ciastkami i zaczęliśmy się posilać. Muszę tu powiedzieć, że niewielka to była pomoc z jej strony.

Pod koniec maja 1945 roku powróciłem do kraju. Amerykanie przekazali nas Sowiecom. Na przywitanie jeden oficer rosyjski byta się nas co to za nacja, my dumnie odpowiadamy Polacy, a on nato "job twoju mać, wsiech zarezac" żalowaliśmy że wracamy ale było już za późno, zabrali nam wszystkie koce i inne przedmioty, w Sanoku przekazali nas Polakom, tu otrzymaliśmy zaświadczenia i rozjechaliśmy się każdy w swoją stronę. Ja do Sierakowo w woj. toruńskim. Rodzice powitali mnie z wielką radością ale i ze smutkiem. Ojciec mówi synu za tobą tu chodzili, a takich jak ty zabrali już 12 po wojnie. Ja po 2-ch dniach pobytu w domu wybrałem się z powrotem na zachód. W Szczecinie znalazłem się 5 sierpnia 1945 roku, a 6 sierpnia zarejestrowany w Urzędzie Miasta do pracy w Ogrodach Miejskich. W listopadzie 1945 roku przydzielono mi gospodarstwo rolne-sadownicze-ogrodnicze w Stołeczynie. Dorobiłem się żony, dwoje dzieci. Miałem inwentarz żywy i martwy, gospodarstwo stało na dobrym poziomie. I raptem w 1951 roku wiosną otrzymuję pismo z Urzędu Miejskiego, abym opuścił gospodarstwo w ciągu 10 dni bez żadnych edwozań. Nic nie pomogło, był to dla mnie wielki cios, więkzy jak obóz koncentracyjny, bo tam byłem sam, a tu młoda żona i malutkie dzieci. W biały dzień kradzione mnie przez byłą partię PPR ich członków, pilnowano mnie na każdym kroku. To oni dyktowali mi co mogę zabrać z gospodarstwa a co nie, bo inaczej straszili mnie UB. Okropnie tej instytucji bałem się bo wiedziałem już co oni potrafią.

Wprowadziłem się do sąsiada na poddasze i jakoś się żyło. W 1952 roku otrzymuję wezwanie na komisariat na świadka, chcieli mi wmówić, że byłem komendantem Strzelca, ma ale się obroniłem, bo komendantem mógł być podoficer wojska polskiego.

Uznano mnie za wroga klasowego, i takim już pozostałem do dnia dzisiejszego.

Notatka.

Dnia 9 XI 1991 r. przyszedł do lokalu Fundacji p. Zygmunt Jaz, zam. 71-814 Szczecin, ul. Nehringa 16, tel. 239-483, wraz z bratankiem /Jan Jaz, zam. w Sierakowie, k. Kowalewa/.

Pan Zygmunt Jaz /ur. 2.5.1914 r./, ogrodnik, należał w czasie okupacji niemieckiej do AK w Kowalewie; oprócz siebie wymienił jeszcze Bronisława Tatarowicza /żyje, mieszka w Kowalewie/ oraz Pawlaczyka /nie zna jego obecnych losów/. Jaz został z innymi w 1943 r. aresztowany, śledztwo w Toruniu, następnie Bydgoszcz. Gestapo bydgoskie przekazało go do obozu konc. Mauthausen ~~xxxx~~ /według przedstawionego zaświadczenia z Arolsen nastąpiło to jednak ~~XXXX~~ 15 VII 1944 r., jako Schutzhaft/. Pan Jaz twierdził, że w Mauthausen znalazł się wcześniej.

Pan Z. Jaz zostawił dla Fundacji: 1/ krótką informację o swoich losach w latach okupacji /4 strony, brak daty sporządzenia/ 2/ przedruk artykułu z gazety szczecińskiej, a dot. jego osoby z 1952 r.

Pan Z. Jaz na moje pytania dot. lat okupacji stwierdzał, że a/ niewiele z tych lat pamięta, b/ zapamiętane wydarzenia zawarł w pozostawionej dla Fundacji informacji, c/ więcej informacji może przekazać p. Bronisław Tatarowicz.

Pana Z. Jaza interesowały jedynie losy stołu, na którym był w Toruniu bity oraz spotkanie z więźniami, których również na tym stole bito. Ponadto chciałby on bardzo ten stół jeszcze raz zobaczyć; zainteresowany był bardzo losami tegoż stołu.

Toruń, 9 XI 1991 r.


Jan Szilling

III/5. Materiały inne: Józef Zygmunt

1. „Historia powstania sądu w
Szczecinie”, mps kop.

k. 2 5 1-2



Historia pewnego sadu w Szczecinie.

Po roku ciężkiej walki z biurokratami MRN - hutnicy szczecińscy zdobyli ogórek owocowy.

Mija dokładnie rok. W początkach kwietnia 1952 r. Rada Zakładowa huty Szczecin wysłała do Miejskiej Rady Narodowej w Szczecinie pierwsze pismo w sprawie przyznania jej 2-hektarowego ogrodu-sadu przy ul. Nehringsa 22.

Nie doczekawszy się odpowiedzi wysłano po kilku tygodniach drugie pismo, na które odpowiedział sam ob. Polczyk - ówczesny przewodniczący MRN oświadczeniem, że ogrodu hucie przyznać nie można, gdyż został już wydzierzawiony ob. Jassowi. Gdy hutnicy dowiedzieli się o tym ich zdumienie i oburzenie nie miało granic. Jakże Jassowi, który miał 6-hektarowe gospodarstwo i którego znał cały stołeczyn z tego że co roku systematycznie nie wykonywał swoich obowiązków wobec państwa. Za jakie to zasługi MRN tak hojnie go wynagrodziła?

Jesienią ub. r. dzieci hutników, którzy nie mieli ogrodów działkowych z zazdrością patrzyły na rumiane jabłka i gruszki w sadzie Jassa, który na wielką skalę handlował owocami, robił kombinacje wraz ze swoim znajomym ob. Jakubowiczem, sekretarzem Samopomocy Chłopskiej w Glinkach i śmiał się z hutników mówiąc im, że "muszą mieć znajomości, aby mogli mu sad odebrać, gdyż on wszystko załatwił formalnie i jest zadowolony, bo jabłek na planowy skupu oddać nie musi tylko sprzeda je za dobre pieniądze"

Jednakże hutnicy nie dali za wygraną. Pisali do Wojewódzkiej Rady Narodowej, Związku Zawodowego Metalowców, pisali do partii, ale po skierowaniu tych pism przez zainteresowane instancje do MRN w celu ich wykonania ginęły one w przepaśtnych tekach biurokratów z MRN i zniknęły z biurka urzędników. A hutnicy czekali na decyzje i dziwili się, że są jeszcze w MRN ludzie, którym obce są interesy robotników.

Tak było aż do kwietnia br. W międzyczasie wysłano jeszcze kilkanaście pism i otrzymano różne mętne "wyjaśnienia", od których coraz bardziej pęczniała specjalnateczka w aktach Rady Zakładowej.

Epilog rozegrał się na ostatniej sesji MRN. Przewodniczący MRN tow. Gągoł, który osobiście zajął się tą sprawą,

postawił wniosek o przyznanie ogrodu dzielnym hutnikom naszego miasta. Sesja wniosek zatwierdziła.

Dzieci hm robotników huty nie będą narzekały na brak owoców. Wystarczy dla wszystkich. A ob. Jass jeśli nie chce się znaleźć poza społeczeństwem naszego miasta, musi się jak najprędzej zabrać do uczciwej pracy.



T: N-441/1070 Pom.

Kowalewo

Jan Zygmunt

W. Party informacyjne
h.

Kpw. Jaz Zygmunt

Wg broszury 1
PTP? Ptk?

6711

ur. 1914r. w Siwakowo k Kowalewa
materiał przed wyjaz. do "Strelce" w Kowalewi
w czasie kampa przesłania w niemieckim
obozie przesłania, potem sowieckim obozie przesłania
w okolicy Przemysł - Sarcok
przebieg do Kowalewa listopad 1939r
praca jako sprzedawca w sklepie
przewodzący jakoby do Ptk przez Pawlawyke
z Ternina - gareth, był w cel szosowy
agentowy 10 1944r (jakoby "Zawodowy" przez
Pawlawyke.

Jaz Zygmunt (miał to prawo) Tatavowire
Balesław z Kowalewa, który był agentem
verte

57

razem z nim.

Był na śledztwie w Tarnopolu, potem w Bydgoszczy, potem oboz w Mauthausen
Kiedy wrócił z obozu do domu, musiał zaważ
naukai, bo porzukiwał go U B

Był w Fundacji 26-06-92

Charakter, mieć zażycie roboty znał TK
miejskie w Szczecinie, ślad przypisał do rodziny
w odwołaniu

Jaz Zygmunt
71-814 Szczecin



M-441/1070

Brodnicę
AK

JAZ ZYGMUNT

Yoz Zygmunt

ZESKANOWANE

